Rok VII. **Kwiecień 1932.** **№ 4.**



Cena N-ru pojed. 20 gr. **Pren. roczna 2 zł.**

Od Redakcji i Administracji Poch. Serafic.

Redakcja Pochodni przesyła wszystkim P. T. Czytelnikom Pochodni Seraf. jak najserdeczniejsze życzenia z okazji Świąt Wielkanocnych. Oby dla wszystkich nastał czas wesołego Alleluja. — Administracja Poch. uprasza Czytelników, którzyby z początkiem miesiąca nie otrzymali gazetki, aby zaraz reklamowali. Reklamacje wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ ZESZYTU

OFIARY ZŁOŻYLI:

Na fundusz prasowy: Kraków, Huppenthalówna 5 zł.

Na misje franciszkańskie: Kraków: Stow. Misyjne SS III. Zakonu przy Bazylice franciszk. 20; Marecka 20; Krucjata Euch. Dzieci z przedst. 22·10; z wkładek 1·40; Wyczałkowska T. 2; Joanna 2; N. N. 5; B. H. B. 2·50; Jędrzejczak 3·50; Głowacka 1; Jasińska 2; Klupianka 4; Jaroszówna 2; Strycharska 2; Tuliszków: Kurzawiński 1; Warszawa: Franciszkanie z puszki misyjnej 236 zł. Niemen Lidz. III Zakon 20 zł.

Na beatyfikację Czcig. O. Rafała Chylińskiego franc. Kraków: Zgromadzenie Służebnic N. Serca Jezusowego 20; Amer. Kurytyba: Marja Faucz 20 milreisów, Emilja Ołdakowska 2 milreis. Wiktor Rostkowski 5 milreis. z podziękowaniem za uleczenie nogi.

Czcig. O. Rafała Chylińskiego proszą: Amelja Krajewicz z Warszawy posyła 10 zł. na beatyfikację Czcig. O. Rafała na uproszenie u Boga zdrowia duszy i ciała syna swego Antoniego oraz miłosierdzia dla matki jego i resztę jej dzieci, Jadzi i Marysi oraz silnej wiary i głębokiej miłości dla Boga. Weronika Mrozikowa ze Środy o pomoc w ważnej sprawie. Ofiara na beatyfikację 5 zł.

Kraków: B. H. B. dziękuje Najś. Niepokalanej Matce Bożej za zdrowie. Prosi o dalszą opiekę. Ofiara na misje w Japonji 2·50 zł.

Wszystkim P. T. Ofiarodawcom „Bóg zapłać".

Rok VII. KWIECIEN 1932 R. Nr. 4

POCHODNIA SERAFICKA

ORGAN TRZECIEGO ZAKONU I STOW. FRANC. KRUCJATY MISYJNEJ.

Z wiosną—do katolickiej ofenzywy!

Już minęło zimowe porównanie dnia z nocą. Dzionek już coraz dłuższy...

Słonko, ten nieznośny leniuch zimowy, który zimą wstawał późno, skąpo nas darzył ciepłem, a wcześnie kładł się wygodnie spać, wstaje teraz raniutko i długo a długo po błękitnej wędruje drodze, nim się na nocny krótki uda spoczynek.

Z wiosną wstaje słonko weselsze, raźniejsze, zachęcające do pracy, do czynu...

Z wiosną też, nie poprzedza go, jak w zimie czy późną jesienią, gęsta ranna mgła, opadająca w dół lub zwolna, leniwo unosząca się w górę, lecz prędko umywszy się szronem lub perlistą rosą poranną, wyrusza w dalszą drogę krzepkie, wesołe i uśmiechnięte...

Śpieszy do pracy i to znojnej.

Ziemia i wody skute mocno lodami. Przyroda zamarła, skostniała. Człowiek kryje się po chatach i domach.

Zda się, wszędzie zaległ zanik życia, ruchu, czynu.

Ciepłe słonko — zwiastun wiosny — krząta się rączo, by wszystko zbudzić ze snu zimowego i pobudzić do dawnego życia. Siłą ogromną swego ciepła, wysyłanego złocistemi promieniami na ziemię, rozpętało już lody grube... wypiło wszystek śnieg, a z gór spędziło go bezlitośnie w doliny, jary, gdzie widnieje niby brunatne plamy z ziemią i piaskiem zmieszane... A cała ziemia i przyroda, budzi się po zimowym wypoczynku ochoczo do życia, stroi się z dniem każdym w zieleń, w kwiaty. Rozkwitają drzewa, łąki ścielą się niby różnobarwne kobierce, łany rozległe obiecują obfite plony zbóż...

Wiosna w całej pełni!

Podobną wewnętrzną przemianę i człowiek przechodzi. Nieraz dusza jego skuta, zlodowaciała w egoizmie, nieczuła na biedę i nędzę, często na czarną rozpacz

bliźniego, śpi długo snem zimowym, siejąc wokół swem chłodem jeno zniszczenie.

I trudno, bardzo trudno się jej dobudzić!

Nie zbudzi jej ani wewnętrzne wołanie ani wołanie obowiązku, miłości bliźniego, ani też głos zewnątrz pochodzący.

Dopiero słońce siły wyższej, niezmiennej, stałej i niezwyciężonej, dopiero słońce łaski Bożej..., często nieszczęście, duchowe lub materjalne bankructwo, przywodzą taką duszę do opamiętania.

Pod takim wpływem dusza budzi się, otrząsa z dawnych, złych nałogów i porywa się do pracy, do czynu.

Świat cały przechodzi dziś kryzys!

Kryzys ten jest ogólnym, bo we wszystkich dziedzinach życia panuje.

Świat dzisiejszy, skostniały w zimnym egoiźmie, biedę i nędzę najchętniej obłudnym uśmiechem i tanim zdawkowym frazesem... wspaniałomyślnie darzy! Nic dziwnego. Czuje się wobec ogromu trudnego zadania — bezsilny.

Dlaczego dziś, mimo tak licznych i pomysłowo urządzonych poczynań humanitarnych, mimo najróżnorodniejszych instytucyj charytatywnych, prawodawstwa i opieki społecznej, dlaczego tak wiele po naszych wioskach i miastach skrajnej nędzy materjalnej i duchowej?

Skąd ten bezmiar cierpienia?

I kiedyż wzejdzie jutrzenka lepszego jutra?

W chwili tak poważnej, niebezpiecznej i krytycznej naprawdę — zabiera natchniony głos, książę kościoła polskiego, J. E. Ks. Kardynał Prymas Polski.

W głębokim i aktualnym liście pasterskim, wydanym na post, wskazuje źródło obecnej ruiny materjalnej i duchowej i wzywa do powszechnej ofenzywy.

Dzisiejszy „bezład“ — pisze J. E. Ks. Prymas — to gmatwanie się stosunków, to rysowanie i kruszenie się ustrojów jest bankructwem bezbożnictwa wszelkiego stopnia i wszelkich rodzajów, bankructwem bezbożnictwa w etyce, w socjologji i filozofji państwowej, bankructwem bezbożnictwa w życiu publicznem i w stosunkach międzynarodowych...

„Będzie burza“. Skąd w kraje wpadnie? Którędy się przewali? Co w swym niszczycielskim pochodzie złamie i zmiecie? Kogo zniszczy, a kogo oszczędzi? —

Rozpływają się w coraz szybszem tempie wszelkie autorytety, tylko katolicyzm zachował pełną świadomość swego powołania...

Kapitulują dziś wszyscy na rzeczy naturalizmu, zdają neopogaństwu obronne okopy wiary i obyczajów, idą poniewolnie w służbę tego co modne i popłatne...

Na szańcu pozostał katolicyzm.

Na nim spoczął cały ciężar obronny prawa przyrodzonego i przyrodzonych praw jednostki i rodziny. Czy poza nim broni jeszcze kto świętości i nierozerwalności małżeństwa? Czy oprócz niego odgradza ktokolwiek niezłomną barjerą moralną życie prywatne i publiczne od barbarzyństwa? Tylko katolicyzm dźwiga jeszcze ludy na wyżyny zasad Bożych.

To też ocalenia od moralnej zagłady wyczekują narody nie od kogo innego, jeno od Kościoła Chrystusowego. Oczy świata zwracają się dziś ku Opoce Piotrowej, o której katolicy wiedzą, że się w potopie zła nie pogrąży...

Pod widoczną opieką Matki Najświętszej wwiedzie Kościół ludy, lub ich rozbitki, w nowe czasy w imię Tego, który rzekł: „Ufajcie, Jam zwyciężył świat".

Zadanie Kościoła, to nietylko odgrodzenie się zasiekami, by napady odpierać, to nietylko front defenzywy, ale naczelnym nakazem dzisiejszych chwil jest uruchomienie powszechnej, skoordynowanej... ofenzywy katolickiej, bo wywrót i bezbożnictwo coraz śmielej uderzają o chrześcijaństwo.

Budzi się w katolicyźmie zapał ofenzywy, ale go jeszcze mało. Zesztywnieliśmy w twardej defenzywie ostatniego półtorawiecza. Przyzwyczailiśmy się do nietwórczej służby w okopach, przyczem i duch nieco przygasł. Trzeba nam przeszkolenia własnych sił. Trzeba pod niejednym względem zmienić pogląd na cele i na sposoby pracy, a przedewszystkiem duch stężeć powinien. W łonie katolicyzmu przeprowadzić należy krucjatę życia wewnętrznego. Tu nas czeka najważniejsza praca, do której zabrać się trzeba bez zwłoki, ale i bez drażliwości.

Wszak w Kościele nic się nie załamało. To, co w nim jest boskiego, jest niespożyte. A i hufiec apostolski, z duchowieństwa i świeckich złożony, wzrasta

z dnia na dzień. Pod tchnieniem Ducha św. katolicyzm wkroczył w okres wewnętrznego odrodzenia.

Podjąć należy walkę ze stagnacją, z rutyną, z półświadomością religijną, z wszystkiem tem, co było powodem przygłuszenia, zastoju i nieczynu. Kościół nie chce być muzeum wycofanych z użytku świętości, lecz Kościołem ducha i mocy Zielonych Świątek. Z tego ducha i z tej mocy zrodzi się właściwa i zwycięzka ofenzywa katolicka nazewnątrz.

„Kościół Boga żywego" wyszedł już na spotkanie z „bożnicą szatańską". Na widok walk o Boga w sumieniu ludów przypominają się zwycięskie zmagania się chrześcijaństwa z duchem pogańskiego Rzymu.

Ale jak chrześcijaństwo kryjące się w katakombach, podbiło dusze zgangrenowaciałego cesarstwa, zdobyło dusze dzikich barbarzyńców, tak samo dziś katolicyzm wyrwie się z zasadzek wolnomularskiej i laickiej przemocy i podbije odważnie spoganiałą duszę Europy — a w końcu duchem Chrystusowym ujarzmi i na modlitwę przed ołtarze Pańskie powiedzie te duchy, które obecnie walą w rozkołataną budowę społeczeństwa...

A w Polsce czy potrzebna „ofenzywa katolicka?"

Czy jest w Polsce bezbożnictwo?

Niestety, jest — z przykrością wyznaje JEm. Ks. Prymas. Na szczęście nie masowy to ruch, ale chociaż „nie wielu ich chodzi", znaczą się jednak w kraju ich wpływy.

Obecnie występują coraz śmielej. Już i w samo południe kąkol w pszenicę sieją.

Ustawiczne napady, zamachy na sumienie, stępiają zmysł etyczny narodu. Pogłębiają kryzys moralny i deprawują duszę polską przez oswajanie opinji publicznej z wszelką nieobyczajnością.

Zjazdy wolnomularskie, propaganda antyreligijna laicyzuje całe życie. Sekty się mnożą...

Kościół o tem wie doskonale! Kościół nie zmarnował dwunastu lat swobody Ojczyzny, dużo zdziałał, baczy i baczył będzie pilnie, czy zdrowo pulsuje w krwi polskiej życie religijne. Szkody, które komunizm i bezbożnictwo wyrządziły wierze, są małe wobec postępu i zdobyczy katolicyzmu. Mimo to, daleko nam jeszcze do pełni ducha i hartu katolickiego!

Musimy — kończy swoje piękne orędzie JEm. Ks. Prymas — ruszyć wszyscy. Ruszyć muszą młodzi i starzy, mężczyźni, kobiety, jednostki, rodziny, parafje.

Ruszyć muszą trzecie zakony w duchu Serafickim Biedaczka z Assyżu. Ruszyć muszą sodalicje marjańskie, organizacje katolickie. Ruszy Akcja Katolicka, jako Chrystusowa niezwyciężona armja linjowa...

Ruszą politycy, senatorowie, posłowie, profesorowie, literaci, rolnicy, robotnicy, wszystkie zawody".

Odrodzeni, przemienieni przez modlitwę i pokutę wielkopostną, zmartwychwstali z więzów grzechowych przez wielkanocną spowiedź, duch nasz stężały „chlebem mocnych", nie pozostanie chyba głuchy na serdeczne, ojcowskie wołanie Najdostojniejszego Pasterza całego w ojczyźnie naszej Kościoła.

Pójdziemy chętnie w pierwszych szeregach, i za świętą sprawę oddamy życie, przelejemy krew!

„Pokój i Dobro" będzie nam hasłem!

Niech z wiosną ruszą lody serc naszych, niech góry lawinowe sobkowstwa i egoizmu naszego ustąpią bezpowrotnie miejsca miłości chrześcijańskiej, niech Chrystus Zmartwychwstały tchnie w polskie dusze wiarę naszych ojców, — a wtedy i kwestję społeczną pomyślnie, genjalnie rozwiążemy, — wtedy napełnimy cnotami i miłością nasze znękane społeczeństwo, wzniecimy i rozpowszechnimy w całej ojczyźnie większy ruch w życiu chrześćijańskiem, — wtedy razem z duchem Chrystusowym w granice nasze powróci — spokój i dobrobyt.

Do ofenzywy katolickiej z wiosną!

Na dzień Zmartwychwstania Pańskiego

Alleluja! Alleluja!

I po niebie i po ziemi,
Pieśń zwycięstwa brzmi radosna.
Wtór podaje miła wiosna.
Nucą wszyscy usty swemi
Alleluja! Alleluja!

Najradośniej jednak śpiewa,
Dusza wierna w swej głębinie.
Głos jej wdzięczny w niebo płynie,
Okrzykami wciąż rozbrzmiewa
Alleluja! Alleluja!

Czemuż śpiewać by nie miała,
Gdy wolności lśnią jej zorze.
Gdy w niej tętni życie Boże,
Bo świat marny pożegnała.
Alleluja! Alleluja!

Jej sumienie tak spokojne,
Bo go żaden grzech nie brudzi.
Serce nie lgnie już do ludzi...
Śpiewa chociaż życie znojne.
Alleluja! Alleluja!

Patrzy w Swego Wodza — Pana
Jak po śmierci zmartwychwstaje
I jej nowe życie daje.
W Nim dla Niego rozśpiewana.
Alleluja! Alleluja!

Przyjdzie chwila, że zawita
Dla niej także zmartwychwstanie.
Z życiem ziemskiem się rozstanie.
Wieczna chwała jej zaświta.
Alleluja! Alleluja!

Patron miesięczny:

BŁOGOSŁAWIONY IDZI Z ASSYŻA

I. Zakonu Braci Mniejszych.

(23 kwietnia).

Błogosławiony Idzi, rodem z Assyża, był jednym z najpierwszych towarzyszy św. O. Franciszka i wiernym jego naśladowcą. Wyższego wykształcenia i gruntownych nauk nie posiadał wcale, ale był pełen mądrości Bożej, jaką zwykle posiadają ci, co są czystego serca i wiele z Bogiem na modlitwie obcują. Gdy doszedł lat młodzieńczych i zastanawiał się nad tem, w jakim stanie mógłby się najwięcej przypodobać P. Bogu, posłyszał o nowym sposobie pokutnego i ubogiego życia, jakie właśnie zaczął prowadzić święty Franciszek z Assyża i jego dwaj towarzysze. Natchnienie wewnętrzne mówiło mu równocześnie, by poszedł za ich przykładem.

Po nocy, spędzonej na gorącej modlitwie, udał się na ranne nabożeństwo do katedry św. Jerzego a potem opuścił Assyż z zamiarem odszukania św. Franciszka. Wkrótce doszedł do miejsca, gdzie drogi rozchodziły się na trzy strony. Nie wiedząc, którą z nich obrać, w kornej modlitwie prosił Pana Boga: „Panie mój i Ojcze Najdobrotliwszy, jeżeli mam trwać w zamiarze, jaki za Twem natchnieniem powziąłem, to kieruj tak memi krokami, bym doszedł tam, gdzie Twój wierny sługa Franciszek przebywa" — i poszedł prosto przed siebie. W przydrożnym lasku trwał właśnie św. Franciszek na modlitwie i światłem Bożem oświecony, wyszedł na spotkanie Idziego. Z wielką radością rzucił się Idzi do nóg św. Patrjarchy, prosząc pokornie, by go raczył przyjąć za swego ucznia. Św. Franciszek, który poznał zaraz głęboką wiarę i pobożność Idziego, przytulił go miłośnie do serca, a przywoławszy swych towarzyszy Bernarda Quintavallo i Piotra Katani, rzekł do nich: „Oto brat kochany, którego nam P. Bóg przysłał". Pod przewodnictwem świętego Mistrza szybkie i wielkie postępy czynił brat Idzi w cnotach chrześcijańskich a osobliwie w pokorze, miłości bliźniego, w pokucie i umartwieniu. Nadewszystko zaś był wielkim nieprzyjacielem próżnowania, uważając je za źródło wszystkich występków. Wziął też sobie za zasadę, żeby nie jeść innego chleba oprócz zapracowanego własnemi rękami. Gdy przebywał jakiś czas w Rzymie, posłany tam przez św. O. Franciszka, odprawiwszy wczas rano swe ćwiczenia duchowne, chodził do bardzo odległego lasu rąbać drzewo, za co dostawał trochę chleba. Zaspokoiwszy głód, resztę oddawał ubogim. Najmował się także do pracy w polu, wyplatał koszyki, nosił wodę i tak zarabiał na skromne pożywienie.

Jeden z Kardynałów, w którego pałacu mieszkał jakiś czas brat Idzi, cieszył się, że będzie mógł tak świą-

tobliwego zakonnika gościć u swego stołu. Ale ubożuchny braciszek wymówił się pokornie od tego zaszczytu, zastawiając się uczynionem postanowieniem. Zdarzyło się, że jednego dnia dla wielkiej niepogody nie mógł brat Idzi wyjść do zwykłej pracy w polu. Uradowany tem kardynał rzekł do niego: „Dziś przynajmniej nie pogardzisz zastawą mego stołu“. Idzi nic na to nie odpowiedział, ale spiesznie udał się do kuchni, ofiarując kucharzowi swą pomoc. Kucharz polecił mu zamieść i uporządkować kuchnię, co Idzi z radością wykonał i posilił się chlebem, który w nagrodę za pracę otrzymał. Następnego dnia znowu była wielka ulewa i Kardynał spodziewał się, że brat Idzi przyjmie wreszcie pożywienie od niego. Ale Idzi, który był bardziej przemyślny w wyszukiwaniu sobie pracy, niż inni w usuwaniu się od cięższych zajęć, udał się znowu do kuchni a zobaczywszy niektóre zardzewiałe rondle, ślicznie je wyczyścił, za co otrzymał dwie bułki chleba.

Posiadał wysoki dar bogomyślności i często miewał zachwycenia. Raz zapytał pokornie św. Bonawentury, który już wówczas był Kardynałem, czy człowiek prosty i nieuczony może tak kochać P. Boga, jak teolog lub Doktor Kościoła. Święty Bonawentura odpowiedział, że każda babka uboga i prosta może daleko więcej kochać P. Boga, niż ludzie uczeni. Bł. Idzi zrozumiawszy wielkość tej łaski, przejęty niezmierną wdzięcznością ku Bogu i świętą radością uniesiony, wszedł na mur klasztorny i wołał z całej siły: „Słuchaj, babko prosta, uboga, nieuczona i dowiedz się, że możesz więcej kochać P. Boga, niż brat Bonawentura, wielki teolog i Kardynał!” Poczem wpadł w zachwycenie, które trwało 3 godziny.

Pobożne podanie głosi, że św. Ludwik król francuski, odbywając pielgrzymkę do grobu św. Franciszka, zapragnął poznać bł. Idziego, jako godnego następcę

św. Patrjarchy. Udał się więc do Peruzji, gdzie właśnie mieszkał bł. Idzi i kazał mu oznajmić, że biedny pielgrzym pragnie się z nim zobaczyć. Wewnętrzne objawienie pouczyło bł. Idziego, kto jest ów pielgrzym. Pobiegł tedy do zacnego gościa a skoro tylko spojrzeli na siebie. upadłszy na kolana, serdecznie zaczęli się witać, jak najlepsi znajomi i przyjaciele. Długą chwilę trwali tak w braterskim uścisku, nie mówiąc ani jednego słowa; wreszcie powstali w milczeniu i rozstali się na zawsze: św. Ludwik wrócił do swego królestwa, brat Idzi do ubogiej klasztornej celi.

Inni bracia dowiedziawszy się, kto był owym pielgrzymem, czynili bł. Idziemu ostre wymówki, jak mógł być takim prostakiem, by ani słowa nie odezwać się do króla, który umyślnie przybył go odwiedzić. „Bracia moi najukochańsi, odrzekł bł. Idzi, nie dziwcie się, temu, że nic do siebie nie mówiliśmy, bo zaledwie przywitaliśmy się braterskim pocałunkiem, światło mądrości Bożej ukazało nam wnętrze serc naszych i poznaliśmy się gruntownie, a wielkość pociechy, jakiej doznaliśmy wzajemnie, żadnym wyrazem określić się nie da, albowiem ludzki język niezdolny jest do wytłumaczenia skrytych sądów Bożych.”

W roku 1262 zapadł bł. Idzi w śmiertelną chorobę, którą znosił z pogodnym spokojem ducha, jednocząc się z cierpiącym Zbawicielem. Gdy nadszedł dzień 23 kwietnia — rocznica oddania się jego na służbę Bożą, zasnął spokojnie w Panu, w mieście Peruzji, spędziwszy 52 lat w zakonie. Mieszkańcy Peruzji ze czcią pochowali jego ciało w murowanym grobie — a dla licznych cudów, jakiemi P. Bóg pokornego brata zakonnego po śmierci wsławił, Stolica Apostolska wpisała go w poczet Błogosławionych. Uroczystość jego święta obchodzi zakon seraficki 23-go kwietnia.

Błogosławiony Idzi naśladował św. O. Franciszka nietylko w bogomyślności, ale i w zamiłowaniu pracy. Ażeby za przykładem tych Świętych wystrzegać się próżnowania a pracować wesoło i ochoczo, choćby zajęcia nasze były trudne, ciężkie i żmudne, przypomnijmy sobie, co św. O. Franciszek mówił w tym przedmiocie do swych uczniów. Św. Patrjarcha nauczał, że praca nie jest tylko pokutą i środkiem zarobku, że nie jest rzeczą upokarzającą i poniżającą, ale zajęciem szlachetnem, zasługującem, przez które można oddać Chrystusowi Panu miłość za Jego miłość, jaką nam okazał, gdy dla nas tyle lat ochoczo pracował na ziemi. Przedstawiał, co to za zaszczyt, co za szczęście naśladować w sumiennej pracy Samego Boga Człowieka. Dalej wskazywał św. O. Franciszek swym uczniom urocze zacisze domku Nazareckiego, gdzie Najświętsze Istoty, jakie kiedykolwiek były na świecie, przez tyle lat w cichości oddawały się pracy ręcznej. „Co za wielka tajemnica — mawiał — Bóg Wcielony przez dwadzieścia kilka lat przy warsztacie ciesielskim". Tyle rzeczy z życia Zbawiciela naśladują Jego wierni słudzy: modlitwy, posty, nauczanie rzeszy, służenie chorym, nawracanie błądzących — a tymczasem ta najdłuższa epoka Jego życia leży jakby odłogiem, bo chociaż większa część rodu ludzkiego jest pracą ręczną zajęta, mało komu do głowy przychodzi, aby w tem naśladować Chrystusa, aby tak wszystko czynić jak On czynił, mając głównie większą chwałę Bożą na względzie. A jednak tylko ci, co tak pracują znajdują: in labore requiem, in aestu temperiem — „w pracy spoczynek, w znoju ochłodę".*

Hajot.

---

* Św. Franciszek Ser. O. Honorat.

7 ŚLADAMI OJCA

Gdzie znowu powiodą mię ślady św. Ojca Franciszka?
Czy długo jeszcze wskazywać mi będą drogę ku świętości życia?

Ślady św. Ojca Franciszka, powiodą mię teraz do głębin życia wewnętrznego. Świat, życie zewnętrzne, rozproszone, bezładne opuszcza się po to, aby wejść, w stokroć cudniejsze światy duchowe. Światy te rozległe, tajemnicze, niepojęte! Ale! dlatego właśnie, że niepojęte — są piękne i pociągające. A że są rozległe, więc nie potrzebuję się obawiać o to, czy długo oprowadzać mię będzie po nich mój św. Ojciec. Jeżeli tylko zechcę do końca trzymać się ręki tego seraficznego Przewodnika, o, to pójdę odważnie dalej, coraz dalej — aż dojdę tam, gdzie milknie zupełnie duch świata, gdzie cisza przebłoga, bo złe namiętności duszę opuszczają, a raczej ona je opuszcza?...

Stoję więc już u wejścia do tych głębin życia wewnętrznego, do tych rozległych krain duchowych. Choć się lękam, bo światy te są mi jeszcze nieznane, jednak wejść w nie pragnę koniecznie. Świat zewnętrzny nie ma już dla mnie powabu, nie zajmuje mię, nie pociąga, sprawia mi nudę. Ciałem zmuszona żyć na nim, duchem nie, więc czemu nie miałabym iść głębiej, dalej, coraz dalej!? Idzie przede mną Pan Jezus i mówi: „Pójdź za Mną“. I gdzież mnie wzywa Pan Jezus? Na tym świecie nie ma królestwa, by mię mógł do niego wprowadzić, sam był najuboższy z ludzi. Gdy jeden z doktorów zakonnych zbliżył się do Pana Jezusa i oświadczył się: „Pójdę za Tobą, gdzie jeno pójdziesz“ odrzekł mu Pan Jezus: „Lisy mają jamy, i ptąki niebieskie gniazda: a Syn Człowieczy nie ma gdzieby głowę skłonił“. Jakto więc wzywał Pan Jezus „Pójdź za Mną“ niewiadomo gdzie? Nie mógł tego uczynić, On Bóg, Prawda nieomylna. Chciał tylko dać do zrozumienia, że na tym świe-

cie tylko stworzenia bezrozumne, jak lisy, ptaki mogą znaleźć oparcie, lecz człowiek niema gdzieby głowę skłonił. Siła wewnętrzna, tajemnicza pędzi go dalej i dalej! No ale gdzie? Tę tajemnicę zdradził Pan Jezus u schyłku Swego życia, gdy wyrzekł: „Królestwo moje nie jest z tego świata". Więc jest mi już jasno. Jeżeli chcę iść za Panem Jezusem muszę wyjść z tego świata, aby wejść w światy całkiem inne, nieznane, duchowe. Św. Ojciec Franciszek uczynił to przede mną, On mi więc teraz popokaże drogę pewną, najpewniejszą. Nikt lepiej od niego nie zrozumiał tego wezwania Pana Jezusa „Pójdź za Mną" A w tem pójściu za Panem Jezusem, któż posunął się dalej nad św. Ojca Franciszka?

Ojcze Święty! Ukochany,
Powiedźże mnie w świat nieznany,
W ten kraj ducha, w te głębiny,
Gdzie znikają ludzkie czyny.
Gdzie sam Pan Bóg duszą włada,
Słodkie pęta na nią wkłada.
I nie puszcza z Swej niewoli,
Aż ze sobą ją zespoli!

I.

Co to jest świat zewnętrzny, z którego wyjść pragnę?

Jest to ciasna kraina, a jednak bardzo gęsto zaludniona. Jest to królestwo, nad którem berło dzierżą tyrani, a tyranami są złe namiętności. O! gdyby ludzie poznali, pod czyjem zostają panowaniem, opuściliby ten kraj natychmiast. Ale mało dusz uchodzi, bardzo mało! Historja dawnych wieków mówi nam, że gdy się pojawiły w jakimś kraju lub mieście rządy tyrańskie, to mieszkańcy w przeważnej części uchodzili i kraj się wyludniał. Tak uszedł w 15 roku życia św. Paweł i został pierwszym Pustelnikiem.

Czemu i tutaj tak się nie dzieje. Czemu z pod panowania zmysłów nie uciekają ludzie pod panowanie ducha? Dlatego, bo nie znają swojej niedoli, nie wiedzą, że są niewolnikami. Ale toby można zastosować do lu-

dzi całkiem światowych, których grzechy oślepiają tak, że nie mogą zobaczyć w jakiem zostają poniżeniu. Tym niema się co dziwić. Lecz są dusze szlachetne, które widzą i odczuwają swoją niedolę, swój stan poniżający, a jednak nie uciekają, nie starają się uwolnić z pod panowania zmysłów, namiętności, swych największych wrogów. Ach, bo one biedne — chcą, lecz same nie mogą. I ja sama nie mogę wydostać się z tego świata zewnętrznego, mimo najgorętszych pragnień. Muszę wołać o pomoc. Ale do kogo mam wołać?

Ach do Jezusa mojego Boga,
Bo On Życie, Prawda i Droga!
On jeden wyrwie mię z tej niewoli,
Z pod panowania zmysłów wyzwoli.

II.
„Pójdź za Mną"!

Do świata zewnętrznego, do tej ciasnej krainy, przychodzi czasem Pan Jezus. Staje przed temi duszami, którym tam źle i zaprasza je do swego królestwa, które nie jest z tego świata. Jest to królestwo ducha, świat wewnętrzny. Jedne dusze przyjmują z wdzięcznością to zaproszenie i oświadczają się z gotowością, że chcą natychmiast opuścić ten świat zewnętrzny, by pójść za Panem Jezusem w nieznane królestwo ducha. Pan Jezus przyjmuje gotowość tych dusz, porywa je z tłumu i uprowadza w nowy zupełnie świat...

Czy nie tak było z św. Ojcem Franciszkiem? Przypomnę go sobie siedzącego między uczestnikami wesołej biesiady, jak zamyślony zapomina o wszystkiem, co go otacza, bo myśli jego uleciały w dal! Pan Jezus przyszedł, aby go wezwać w cudne kraje życia wewnętrznego i świętości. Św. Ojciec Franciszek zadziwił się, zadumał, ale prędko zerwawszy się, pobiegł ku światłu, które Go opromieniło. Odtąd wszystko na świecie zewnętrznym stało się dla niego ciemnością, obrzydzeniem! „Co ci się stało, Franciszku?" pytali go druhowie. Ale

Franciszek oniemiał. Nie znajdywał słów na opisanie piękności tego królestwa, w którem tak nagle się znalazł. Mógł tylko zawołać słowami Proroka: „Skosztujcie, a obaczcie, jak słodki jest Pan“. Kto nie skosztuje życia wewnętrznego, ten i nie pojmie, nie zrozumie i niezatęskni za niem prawdziwie. O Jezu, przyjdź, aby i mnie wezwać do Swego królestwa, które nie jest z tego świata!

Wszak wiesz, o Panie, że w tej krainie,
Gdzie smutno, marnie życie mi płynie
Serce dla siebie nic nie znajduje,
Lecz tęskność tylko za Tobą czuje!
Ach weź mię, Jezu już w inne kraje,
Cała, ach cała Tobie się daję!

III.

„Pójdźcie do Mnie wszyscy“.

W tych słowach Pana Jezusa przebija się rzewna troska, pragnienie, aby wszystkich bez wyjątku pociągnąć do Swego nieznanego królestwa. Niestety! wielu nie poznaje się na tej łasce wezwania Bożego. Wielu nie słyszy zupełnie słodkiego zaproszenia, bo Pan Jezus jest naprawdę tak słodki i delikatny, że prosi, żebrze, ale nie zmusza. Tych głuchych zostawia więc Pan Jezus i idzie dalej. Może kiedyś powróci jeszcze, bo nie łatwo opuszcza On człowieka zupełnie. Ale oprócz ochotnych i upornych jest jeszcze jedna kategorja dusz. Są to dusze leniwe. Słyszą one wezwanie Pana Jezusa, pragną iść za Nim. Królestwo, które im obiecuje pociąga je, ale ruszyć w drogę nie chce się im, wciąż odkładają na później. Te dusze są podobne do Oblubienicy z Pieśni nad pieśniami, która mówiła: „Na łożu mojem w nocy szukałam tego, którego miłuje dusza moja.“ I zaraz dodaje: „Szukałam Go, lecz nie znalazłam“. Dopiero gdy powstała, obiegła rynki, miasta i ulice, a potem odeszła maluczko na ustronie, znalazła tego, którego miłowała dusza jej i zawołała uradowana: „Znalazłam Go, trzymam i już nie puszczę!“

Pan Jezus widząc odrobinę dobrej woli w tych leniwych duszach, nie odstępuje od ich łoża, na którem zasypiają, ale wciąż je budzi i powtarza po niezliczone razy: Pójdź za Mną!“ Zniewolone tem Boskiem wołaniem, zrywają się i biegną. Najpierw po mieście, po ulicach, bo nie mogą pojąć odrazu, jak można wyjść z wszystkiego i opuścić wszystko, że królestwo, do którego zostały wezwane nie jest z tego świata. Aż wreszcie nauczone przykremi doświadczeniami, uciekają za mury miasta, to jest życia zewnętrznego. Już bez żalu odchodzą w nieznany im świat wewnętrzny i tam znajdują szczęście, bo znajdują samego Boga. Ale czy szczęście tych dusz jest już pełne, czy nic im nie pozostaje do życzenia? Na to odpowiedź długa, bardzo długa...! Te dusze i ochotne i te leniwe są dopiero jakby Adam i Ewa w raju, wystawione na wiele prób. Po ich wytrzymaniu, jest im obiecana zupełna szczęśliwość.

O mój Boże!· gotowe serce moje, gotowe na wszelkie próby, aby tylko posiąść Ciebie tu na ziemi i w niebie na wieki!!

IV.

„Pokój wam!“

Tak pozdrawiał Pan Jezus Apostołów po swojem zmartwychwstaniu ile razy pojawił się między nimi. Już przestały dla nich brzmieć słowa: „Pójdź za mną“, teraz słyszą tylko: „Pokój wam!“ Czy to nie dziwne? Wysyła ich Pan Jezus na cały świat, aby szli i nauczali wszystkie narody, a więc narody barbarzyńskie, z któremi będą musieli toczyć przeokropną walkę. Czyż możliwy tu pokój? Tak, bo Pan Jezus nie miał na myśli pokoju zewnętrznego, ale wewnętrzny. Apostołowie mieli polecone, aby innych pociągali do królestwa Chrystusowego, ale i sami byli obowiązani wchodzić w to królestwo coraz głębiej i dalej! Aby się to posuwanie mogło odbywać bez przeszkody, potrzebny jest przedewszystkiem pokój.

Mnie i każdej duszy, która już stanęła u progu życia wewnętrznego również potrzebny jest koniecznie pokój. Ale nie ten pokój, który każe porzucić broń i przestać walczyć z namiętnościami. Taki pokój jest udziałem dopiero świętych w niebie. Będzie i moim, jeśli wytrwam w walce do końca. Chodzi tu o ten pokój, który prowadzi do zupełnej ufności w Bogu. Co się stało, co się dzieje i co się ze mną dziać będzie, Pan Bóg o tem wszystkiem wie, On ze wszystkiego dobro potrafi wyprowadzić. Ja nie powinnam sobie zaprzątać tem głowy. Z chwili na chwilę czynić, co mam czynić, jaknajlepiej i dla Boga czynić, a przeszłość i przyszłość swoją starać się zacierać w pamięci. Bo i o cóż właściwie tak się niepokoję? Tylko o przeszłość albo o przyszłość, a to nie jest dozwolone duszom, które weszły w świat życia wewnętrznego. Tam pokój jest słońcem, które budzi radość i życie. Jakby wyglądała ziemia bez słońca? Tak samo wygląda dusza, która nie ma pokoju. Prędzej czy później wyjdzie ona na zewnątrz, bo bez pokoju nie ostoi się w świecie wewnętrznym. Będzie jej zawsze niejasno, nieswojsko, nie ujrzy cudów w Bożej krainie. Niepokój — to burza, ulewa, a czy wtedy można coś zobaczyć i ruszać w dalszą drogę? Każdy ucieka do domu i tam się kryje. Ucieknie raczej i dusza niespokojna, a nie pójdzie dalej.

Św. Ojciec Franciszek gdy wysyłał swoich Braci na opowiadanie słowa Bożego, to przedewszystkiem kazał głosić pokój. Widać sam był na wskróś przesiąknięty tym pokojem i zrozumiał dobrze słowa Pana Jezusa: „Pokój Wam!“

Co czynił mój Ojciec, to i ja będę czyniła, aby odzyskać i zachować pokój, bo ten tylko umożliwi mi wejście w głąb cudnych światów życia wewnętrznego, u których bram już stoję.

St.

SEN DUSZY.

Zjawił się we śnie Przewodnik Boski,
A był prześliczny!
Na głowie złote lśniły mu włoski.
I skrzydła białe u ramion lśniły.
A lica jego przecudne były!

To pewnie Anioł w ludzkiej postaci,
Tak myśli dusza,
I pewną trwogą naraz się wzrusza,
Ale pokoju zbytnio nie traci.

Zjawił się — zlekka ujął za dłonie
Duszę, co śniła o czemś nieznanem,
Może o Stwórcy swych ukochanym
I powiódł ją w dal.
Gdzieś na dolinę, lecz nie ustronie,
Bo miasto gwarne naraz ujrzała
I po ulicach wraz z nim biegała.
Było tam rojno, ludzi tysiące,
Domy olbrzymie!
Wszystkie wysoko wystrzelające.
Do wieży Babel podobne były,
Lecz miast podziwu, smutek budziły.

I gdy już wszystkie przeszli ulice,
Anioł na trwożną spojrzał dziewicę.
Smutek malował się na jej licach,
A perły łzawe lśniły w źrenicach!
Spytała cicho:
„I cóż oznacza to miasto rojne,
Tak dziwnie smutne i niespokojne,
Chociaż mieszkańcy jego promienni
I w szczęściu swojem zda się niezmienni?“.

Anioł odrzecze:
„Miasto to gwarne, wielkie, bogate,
Oznacza dusze na wskróś światowe,
które poświęcić wszystko gotowe,
Aby pozyskać ziemskie uciechy,
By jako wodę pić ciężkie grzechy,
By wdziać na siebie występku szatę.
Czy chcesz pozostać w tym oto świecie,
Masz do wyboru, — odpowiedz, dziecię?“

Dziewica oczy smutnie spuściła,
Łza po jej twarzy się potoczyła.
„Prowadź mię“ — rzekła — „gdzieś dalej — dalej!
Bo dusza moja ogniem się pali
I tęskni za czemś czystem, nieznanem!...
Prowadź mię, proszę.
Tych dusz światowych brzydzę się stanem!
Widoku miasta tego nie znoszę!” C. d. n. L.

Stare, a wiecznie nowe...

Na tle wieków średnich zjawia się wspaniała i wzbudzająca podziw postać: drugi Chrystus — św. Franciszek; nie ma gdzie głowy skłonić: ojciec bowiem odepchnął go od siebie, współobywatele — wzgardzili...

Biedaczyna ten święty, owiany duchem Chrystusa, przebiega wzdłuż i wszerz całą Italję. Tłumy ludu otaczają tego dziwnego Świętego, pociągnięte ubóstwem i prostotą.

Entuzjazm ich wzmaga się coraz bardziej — wszak widzą w nim, jedni odzwierciedlenie swego ubogiego życia, drudzy — ideał cnoty.

Okrzyk radości wychodził na cześć św. Franciszka, lecz tylko z piersi czystych i — uciśnionych.

Opodal bowiem rozciągał się drugi obóz, z którego wychodził głuchy pomruk niezadowolenia na postępowanie Franciszka. Franciszek bowiem, jako herold Chrystusa, wydaje tej stronie srogą walkę, gdyż widzi tam samych wrogów Jezusa. Do tego obozu należeli ci wszyscy, których paliła gorączka złota; ci, którzy srogo i nielitościwie uciskali dla marnego grosza poddanych i dłużników; byli to ludzie „bez serc, bez ducha” — szkielety.

Wlać w nich zatem ideę miłości, tchnąć ducha poświęcenia się dla dobra ogółu — to cel Franciszka.

Z jaką bronią ma stanąć do walki — sam Chrystus mu wskazuje: — ubóstwo!

Odrzuca zatem wspaniałomyślnie od siebie wszystkie dostatki i bogactwa i staje przed oczyma zdumionego świata — ubogi, jak Chrystus.

Nie myślmy jednak, by św. Franciszek żądał, aby go świat naśladował w jego zupełnem ubóstwie. Nie

miał też zamiaru ubrać bogaczów w ubogą, może żebraczą odzież, w jakiej sam chodził.

Przez swój jednak zbyt jaskrawy dla świata przykład, chciał św. Patrjarcha coś „o wiele więcej, jak to materjalne ubóstwo uświetnić. Ideał jego ubóstwa odbijał się w dążności ujęcia tego, co istotne w życiu i postawieniu, jako cel; — w usunięciu na drugi plan tego, co podrzędne i wspaniałomyślnem odrzuceniu tego, co zbyteczne”. (Foerster)

Tak pojęte ubóstwo ma przynieść światu szczęście. I nie do czego innego zmierza św. Patrjarcha, pokazując światu ideał ubóstwa, — to coś, tak dawne, a wiecznie nowe, — jak tylko, by świat otoczyć wieńcem miłości — dać szczęście.

I rzeczywiście, kto pojął św. Patrjarchę i poszedł jego śladami, na tym sprawdziły się słowa pełne uniesienia, jakie wydobyły się z jego serca na cześć drogiej mu Oblubienicy: „Święte Ubóstwo! Ty niszczysz wszelkie żądze, wszelkie namiętności i wszelkie troski świata!“

Ażeby jednak lepiej, skuteczniej i po wszystkie czasy działać nad odrodzeniem zmaterjalizowanej ludzkości, oddaje św. Franciszek swoją „ukochaną Oblubienicę“, założonemu przez siebie trzeciemu Zakonowi. I właśnie ubóstwo jest jednym ze środków, nadających potęgę tej instytucji; — jest tem, co daje jej wiekową trwałość i cudowną, dla wszystkich pokoleń moc leczniczą.

Niema już św. Franciszka między nami. Niema tego, któryby potrafił wprowadzić ludzkość na nowe tory, zrzucić ze świata „opleśniałą korę“ i przypomnieć mu „zielone lata” pierwszych wieków chrystjanizmu.

Samolubstwo, brak ufności, jednem słowem kryzys cnoty miłości panuje na świecie.

Któż zatem uleczy dzisiejsze społeczeństwo!?..

Świat — sam siebie?.. Nigdy!

Jest on wprawdzie postępowy w tem wszystkiem, co się odnosi do wygody ciała i zapewnienia mu szczęścia na tej skorupie ziemskiej. Lecz jeśli jednym daje świat szczęście, to jest ono kosztem szczęścia drugich. Świat nie potrafi uwić wieńca miłości, którymby wszystkich bez wyjątku okolił!

Znajdują się wprawdzie „dobroczyńcy ludzkości“, chcący przynieść swemi wywrotowemi hasłami szczęście wszystkim, lecz... sami wiecie, co za raj wprowadzają oni na ziemię — Rosja tego przykładem.

Świat zatem potrafi uratować jedynie idea Chrystusa — ubóstwo, które św. Franciszek potęgą swego genjuszu i hartem woli wydobył na wierzch i pokazał, jako lekarstwo dla swego wieku.

Lecz trudno domagać się, by drugi św. Franciszek powstał, ale koniecznem i możliwem jest, by „Oblubienica św. Patrjarchy“ ukazała się znowu przed oczyma dzisiejszego świata.

Że to możliwe nie potrzeba wątpić, gdyż istnieje jeszcze, założone przez Ubogiego z Asyżu Tercjarstwo, które ma w depozycie jego ideały.

Obowiązkiem jest zatem III Zakonu pokazać duchowi dzisiejszego świata, że w ubóstwie znajdzie szczęście ogólne.

Trzeba bowiem, by każdy wiedział, że w ubóstwie może znaleść cząstkę zadowolenia i szczęścia dla siebie i dla drugich, byleby szedł odpowiednią dla swego stanu drogą. Mówię — odpowiednią, gdyż nie każdy może wziąć na siebie pastuszą opończę i działać tak, jak św. Franciszek, co słusznie zauważa Foerster, protestant, ale każdy może i powinien wypełnić to, co Chrystus powiedział: Błogosławieni: „Błogosławieni miłosierni...” i „Błogosławieni ubodzy duchem...“

Podziękowania i Prośby

Redakcja stosuje się we wszystkiem do dekretu Pap. Urbana VIII.

Czcig. O. Rafałowi Chylińskiemu dziękują:

Łódź — Widzew.

Józef Patner lat 16 zamieszkały w m. Łodzi na Widzewie Kazimierza 17 dziękuje za uleczenie odmrożonych nóg. W grudniu w r. 1930 odmroził nogi tak bardzo, że lekarze twierdzili, że nie obejdzie się bez operacji, gdy jednak w gorących modłach zwrócił się o opiekę do Czcig. O. Rafała został po dwu miesiącach zupełnie wyleczony. Z wdzięczności złożył na beatyfikację Czcig. O. Rafała 3 zł. Prosi o dalszą opiekę Czcig. Ojca i zanosi prośbę o przyjęcie do zakonu franciszkowego. Ofiara 2 zł.

Łódź.

Serdeczne podziękowanie składam Czcig. Ojcu Rafałowi za otrzymane zdrowie, bez udania się do operacji. Na beatyfikację ofiara 5 zł. *Helena Lisiecka.*

Grabowiec Lubelski.

Przewielebni Ojcowie, proszę przyjąć na beatyfikację Czcig. O. Rafała 15 zł. w dowód wdzięczności za wiele łask, które za Jego pośrednictwem otrzymałem. Polecając się łaskawym modlitwom zostaję. *Czesław Rudnicki.*

Poznań.

Na fundusz beatyfikacyjny Czcig O. Rafała Chyl. przesyłam 3 zł. z wdzięczności za odebrane łaski szczególnie przy ostatnim egzaminie. *Czesław Matysiak.*

K R O N I K A

Przez kraj Serafickiego Franciszka

(Wspomnienia z pielgrzymki do Padwy).

VI. U grobu Franciszka. c. d.

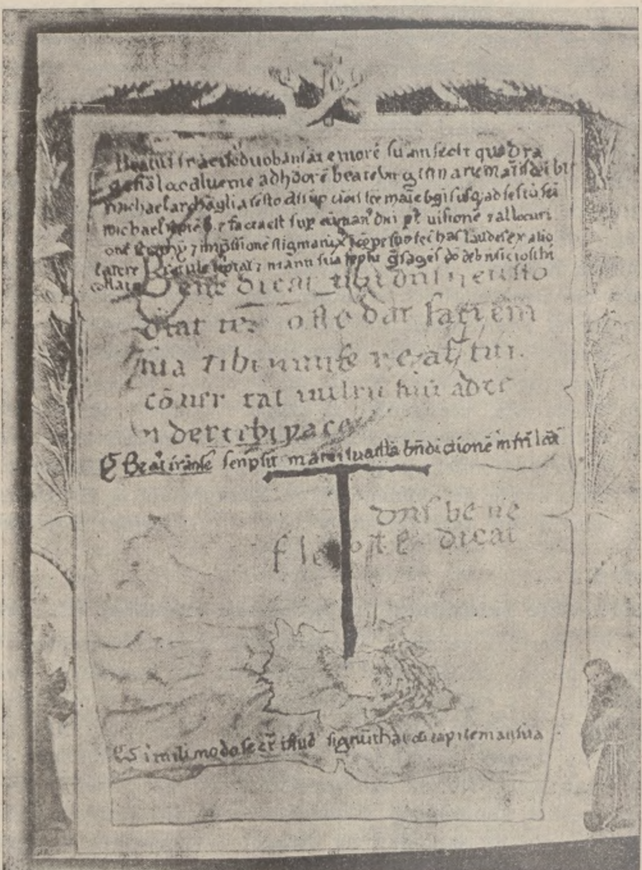
Przy przeniesieniu zwłok Świętego w roku 1230 zaszedł wypadek, który po dziś dzień nie znalazł jeszcze zadowalającego wytłumaczenia. Zainscenizował go naturalnie brat Eljasz, który był sprężyną wszystkiego, co dotyczyło pogrzebu. Niektórzy z braci nie zapomnieli mu tego nigdy. A było tak. Na uroczystość przeniesienia ówczesny generał zakonu, Jan Parenti zwołał do Asyżu Kapitułę Generalną, pragnąc, by jak największy i najświetniejszy orszak zakonników oddał hołd pośmiertny swemu wielkiemu ojcu. Trumnę nieśli na barkach najpoważniejsi ojcowie zakonu. Orszak sunął powoli i spokojnie wśród nieprzejrzanego mrowia mieszkańców Asyżu i okolicznych miast. Nagle powstało zamieszanie. Jacyś ludzie poczęli cisnąć się gwałtownie ku trumnie. Odezwały się głosy, że perudżjanie chcą wykraść ciało i unieść do Perudżji. W tym momencie interwenjuje brat Eljasz. Na jego rozkaz kilku ludzi świeckich chwyta trumnę i w wielkim pośpiechu zanosi ją do świątyni. Natychmiast zabarykadowano drzwi kościoła, nie wpuszczając nawet duchowieństwa. W podziemiach świątyni był już, przygotowany w tajemnicy, ogromny sarkofag z kamienia. W jego wnętrze wpuszczono trumnę, poczem szybko zawalono sarkofag i podziemia kamieniami i gliną. Stało się to wszystko błyskawicznie, bez kleru i bez świadków. Nie ulegało wątpliwości, że całe zajście przygoto-

wał w tajemnicy brat Eljasz. Ale w jakim celu? Czyżby się obawiał wykradzenia zwłok, gdyby znane było miejsce ich wiecznego spoczynku? Z pewnością nie. Asyż był twierdzą wcale mocną, jak na owe czasy, a grobowiec Franciszka już wtedy był twierdzą w tej twierdzy. Zresztą ciało Franciszka spoczywało przedtem spokojnie przez cztery lata w jednym z kościołów asyskich, a nikt nie myślał go wykradać. Jeżeli brat Eljasz lękał się o wykradzenie ciała, to chyba nie ze strony Perudżjan lub innych sąsiadów, zazdroszczących Asyżowi skarbu, lecz — mojem zdaniem — liczył się on z możliwością zamachu ze strony niektórych braci zakonu ciągle niezadowolonych, że ich ubożuchny ojciec umieszczony został w tak niestosownym grobowcu. A rozanimowanie było tak wielkie, że z tej strony można się było spodziewać wszystkiego. A może ma słuszność Schneider, gdy twierdzi, że Eljasz pragnął ukryć zwłoki przed oczyma wszystkich, aby w ten sposób stworzyć „nowe misterjum, które w ciągu wieków miało poruszać wyobraźnię ludu".

Tak ukryte zwłoki spoczywały od tego czasu przez sześć wieków blisko w podziemiach podwójnej bazyliki asyskiej. Po śmierci sprawców ukrycia nikt nie znał miejsca, gdzie je schowano. Próby odnalezienia świętych szczątek, trzykrotnie podejmowane w czasach późniejszych, spełzły na niczem. Dopiero czwarta próba, podjęta na początku wieku zeszłego, dała upragniony wynik. 12 grudnia 1818 roku po 52 nocach nieprzerwanej a wielce uciążliwej pracy w podziemiach natrafiono na kamienny sarkofag, w którym spoczywał nienaruszony szkielet człowieka. Kości leżały na swem normalnem miejscu. Komisja uczonych, mianowana przez papieża, orzekła, iż są to istotnie resztki Franciszka. Wkrótce powstała legenda, która świadczy, jak ciągle świeżą i rzewną jest w Asyżu pamięć wielkiego ziomka. Legenda mówi, że zwłoki Apostoła Asyżu znaleziono w postawie stojącej, z rękami skrzyżowanemi na piersiach, jakby ten, co umarł, czuwał jeszcze ciągle nad swem miastem umiłowanem.

Natychmiast podjęto prace, aby rozszerzyć kryptę i udostępnić ją dla pobożnych pielgrzymów. Po ostatnich przeróbkach dokonanych dość szczęśliwie w latach 1930 i 31 krypta wygląda jak mała bazylika, trzecia bazylika podziemna Na środku wznosi się pierwotny ogromny sarkofag kamienny, spięty żelaznemi klamrami W jego wnętrzu kryją się błogosławione szczątki. Sufit sfalowany żebrami i łukami z czerwonej cegły daje wrażenie grobowca. Przez kilka małych, niskich okien wpada blade światło dnia. Niepotrzebnie. Ściany krypty wyłożone są skromnym marmurem ale marmu-

rem. Czemuż nie pozostawiono nagiej skały? Nagi, biało szary kamień sarkofagu, wznoszący się na środku, przypomina ubóstwo, pokorę i umartwienie ziemskiego Serafina.



Błogosławieństwo Św. Franciszka dane Bratu Leonowi.

Pielgrzymi milczą. Zdaje się, że każde słowo świeckie tu wypowiedziane, byłoby świętokradztwem. Twarze niesłychanie skupione. W oczach łzy. Proszono o kilka słów. Powiedziałem. Lecz nie mogłem mówić. Coś uciskało gardło. Nie, tu trzeba wogóle milczeć. I płakać. Płakać tu wobec tych szczątek, które były miesz-

kaniem najpiękniejszego ducha? Płakać? Czy z żalu, że już odszedł i oczy jego żywe nie patrzą na wszystko stworzenie z bezgranicznem umiłowaniem? Czy z radości, że oto człowiek, nasz brat, na tak zawrotne wspiął się wyżyny? Czy z zawstydzenia, że jesteśmy wobec niego tak mali i nędzni? Nie wiem. Wiem tylko, że płakać tu się musi. I czuję, że płacz ten uszczęśliwia niewymownie.

Ach, a gdzież inne przedrogie po nim pamiątki? Czyż nie tu miejsce dla nich? Dla tej tuniki, którą mu posłała przed śmiercią „brat Jakobina", dla kielicha, którym się posługiwał; dla chusty nasiąkłej dziś jeszcze krwią z jego boku przebitego; dla bulli Honorjusza III, zatwierdzającej jego regułę; i dla jednej jeszcze najdroższej po zwłokach relikwji, dla tego kawałka pergaminu, na którym własną ręką napisał błogosławieństwo dla brata Leona, „jagnięcia Bożego", jak go nazywał: „Niech cię błogosławi Pan i niech cię strzeże. Niech ci okaże oblicze swoje i zlitowawszy się, niech obróci twarz swoją ku tobie i niech ci da pokój".

Wszystkie te skarby umieszczono w zakrystji. Ależ to są relikwje najszacowniejsze. Niech mi wybaczą czcigodni Stróżowie grobu Biedaczka, ale sądzę, że miejsce godne tych skarbów jest w tej krypcie obok świętych szczątek Założyciela trzech zakonów.

Pielgrzymi milczą ciągle. Niektórzy uklękli. Niektórzy przytulili twarz swoją do zimnego głazu. Rozmawiają ze Świętym „usty milczącemi a serc tylko szeptem". *O. Rajner Gościński.*

Poznań.

Poświęcenie sztandaru kongregacji męskiej III. Zakonu.

W dniu 3. stycznia r. b. obchodziła nasza kongregacja bardzo rzadką i piękną uroczystość poświęcenia jej staraniem nabytego sztandaru. Przy rzęsiście iluminowanym i bogato w piękne kwiaty przybranym wielkim ołtarzu, celebrował sumę pontyfikalną J. E. Ks. Biskup Dymek — Sufragan Poznański, który dokonał poświęcenia sztandaru. Podczas nabożeństwa brat gen. Józef Haller, przełożony męskiej kongregacji, trzymał w otoczeniu licznych wybitnych osobistości piękny sztandar, na którym uwidoczniała się artystycznie haftowana postać św. Ludwika, króla francuskiego, patrona tercjarzy, a na odwrotnej stronie godło tercjarskie z napisem: „Bóg mój i wszystko".

Czcig. O. Dyrektor wygłosił bardzo podniosłe okolicznościowe przemówienie, w którem apelował do inteligencji, aby wniknęła nieco w istotę III. Zakonu, gdyż on właśnie jest w dzisiejszych przełomowych czasach tą ostoją chrześcijaństwa, podobnie jak w średniowieczu jego założyciel święty Franciszek Seraficki. Pod-

czas uroczystej sumy wykonał pienia kościelne miejscowy męski Chór Seraficki, który przyczynił się bardzo do podniosłego nastroju, wykonując cały szereg artystycznych utworów liturgicznych. Różne organizacje i bractwa kościelne wzięły gremjalny udział w powyższej uroczystości, czem uświetniły ją niezmiernie i zamanifestowały jednocześnie swoje wielkie zrozumienie tej doniosłej chwili.

Po południu odbyła się w sali p. Jarockiej piękna akademja, w której wzięli udział uczestnicy uroczystości i zaproszeni goście. Po tradycyjnem łamaniu się opłatkiem przemówił w serdecznych słowach gen. Haller, dziękując wszystkim za łaskawy współudział tak w nabożeństwie jak i akademji. Po ceremonji wbijania gwoździ, przemówił brat Posadzy, prof. U. P., mistrz nowicjuszów a w końcu zabrał głos Czcig. O. Dyrektor i okrzykiem „Niech żyje Ojciec Św. Pius XI. najwyższy Przełożony III. Zakonu“ przez wszystkich obecnych podchwyconym, zakończyła się ta podniosła i pamiętna dla całej naszej kongregacji uroczystość. *Generał Józef Haller*
Przełożony III. Zakonu.

Uzupełnienie Zarządu kongregacji żeńskiej III. Zakonu.

Na zebraniu kwartalnem w dniu 11 stycznia b. r. uzupełniono dotychczasowy zarząd żeńskiej kongregacji ze względu na to, że różne osoby z przyczyn od siebie niezależnych dalej urzędu swego sprawować nie mogą. W skład zarządu weszły następujące osoby:

Dotychczasowa przełożona S. Cholewińska z powodu choroby i licznych zawodowych obowiązków składa swój urząd, a w miejsce jej wybrano S. Mianowską. Wiceprzełożoną została mianowa na S. Sarnowska, która jest zarazem mistrzynią nowicjuszek. Kierownictwo nowoutworzonej sekcji eucharystycznej przy III. Zakonie, która w najbliższym czasie będzie miała swój regulamin — powierzył O. Dyrektor S. Noskiewiczównie. Kierowniczką sekcji towarzyskiej pozostaje nadal S. Żymalska. W sekcji miłosierdzia pracują SS. Żymalska, Turowska i Buczyńska. Mistrzynią kandydatek mianował O. Dyrektor S. Kaszubiankę. Sekretarką pozostaje nadal S. Slafrokówna, której ze względu na ogrom pracy przydzielono do pomocy 2 wicesekretarki i to S. S. Ludekównę i Spiżewską. Skarbniczką pozostaje nadal S. Kołodziejczakówna, zaś wiceskarbniczką S. Połyżanka. Bibljotekarką jest S. Dolatowska.

Wszyscy obecni na zebraniu członkowie III. Zakonu zgodzili się na powyższy zarząd, któremu Czcigodny O. Dyrektor życzył ze swej strony błogosławieństwa Bożego. *Spiżewska.* (sekretarka).

Sprawozdanie sekcji towarzyskiej.

Dzięki niestrudzonej i pełnej poświęcenia pracy zasłużonego na tutejszym gruncie Najczcigodniejszego O. Dyrektora, zakupiono

dla III. Zakonu aparat projekcyjny do przeźroczy. W grudniu ub. r. urządził Czcig. O. Dyrektor w przepełnionej po brzegi sali p. Jarockiej wykład z przeźroczami p. t. „Wrażenia z polskiej pielgrzymki do Padwy". W pięknych i bardzo zajmujących słowach podzielił się Czcigodny Prelegent wrażeniami z ziemi włoskiej, podziwialiśmy cenne zabytki i piękną architekturę Rzymu, zachwycaliśmy się Wenecją i jej pięknem położeniem, a już specjalną uwagę zwrócił Czcig. O. Dyrektor na cel swej podróży — tę tak przez wielkiego Cudotwócę Antoniego ukochaną Padwę.

Jakkolwiek tak obszerny temat nie da się ująć w ramy jednej dłuższej prelekcji, to jednakowoż Najczcigodniejszy Mówca wszystkie ważniejsze szczegóły tak dokładnie, pouczająco i z humorem opowiedział, a przytem pięknemi przeźroczami tak uplastycznił, że wszyscy słuchacze odnieśli bardzo dużo korzyści duchowej, co z wdzięcznością wyrazili serdecznem „Bóg zapłać" i niemilknącą burzą oklasków.

W lutym b. r. urządziła ruchliwa bardzo sekcja towarzyska przy III. Zakonie piękne przedstawienie amatorskie, na którego program złożyły się między innemi dwie sztuczki teatralne. Pierwsza z nich „W opiece Marji" rzecz bardzo pouczająca, a sentencją jej był aktualny dziś problem odrodzenia duchowego całego naszego społeczeństwa. Potrzeba dziś jednostek silnych charakterem, odważnych czynem i słowem, a znajdziemy je pod sztandarem Marji Niepokalanej, bowiem przepojone duchem Chrystusa i wzmocnione ideałami marjańskiemi pójdą na podbój dusz ku niezawodnemu zwycięstwu. Dalsza część programu humoreska p. t. „W krainie baśni" cieszyła się wielkiem powodzeniem, czego dowodem życzenie publiczności, by tę tryskającą humorem rzecz powtórzyć.

Dochód z powyższego przedstawienia przeznaczono na ubogich.

Spiżewska (sekretarka).

Lwów.

Trzeci Zakon przy kościele OO. Franciszkanów.

Gdy słowa te mam pisać, to czuję, że praca nasza w Trzecim Zakonie nie jest jeszcze taką, aby z niej św. O. Franciszek w niebie całkiem był zadowolony. Ale to wiem i z całą świadomością twierdzę, że jest dobra wola, są usilne starania i zabiegi zarządu i poszczególnych naszych sióstr, by pracę w zgromadzeniu ożywić i jaknajowocniejszą uczynić.

Jakież to były poczynania w tutejszym Trzecim Zakonie? Jeśli chodzi o cały rok ubiegły, to naprawdę dużo zrobiono. Mamy cały Zarząd nowy zaczynając od S. Przełożonej, w zarządzie widzi się chęć do pracy, do czynu. Miłość i zgoda coraz więcej wzrasta,

tak, że naprawdę nabiera się chęci do pracy w tej Franciszkowej winnicy.

Ale miło mi jest szczególnie dwie sprawy ostatnio dokonane na tem miejscu podnieść.

Pierwsze, to odczyty misyjne. O. Dyrektor widząc nasze zainteresowanie misjami urządził w grudniu ub. r. dwa odczyty o misjach w Japonji, w pierwszym był pogląd na dzieje misyj w Japonji, w którym uwydatnił początkowy świetny rozwój misyj, trzechsetletnie prześladowanie katolików i misjonarzy, w dalszej części rozwój misyj po zniesieniu dekretów prześladowczych. Byłyśmy bardzo zainteresowane i głęboko wzruszone krzyżową drogą misjonarzy i katolicyzmu w tym kraju. A nietylko nas interesował ten odczyt lecz wszystkich słuchaczy, bo nazajutrz ukazała się notatka w „Kurjerze Lwowskim" ... niezwykle interesujący odczyt na temat: „Pogląd na dzieje misyj w Japonji..." Drugi odczyt był o pracy polskich Franciszkanów w Japonji nad wydawaniem „Rycerza" i nad japońskim Niepokalanowem. Odczyty ilustrowane były licznemi obrazami świetlnemi. Za co jesteśmy wdzięczne naszemu O. Dyrektorowi.

Drugie, to „Jasełka" na rzecz ubogich. Zespół sióstr i z pomocą kilku szlachetnych panów przez cały prawie Adwent ćwiczyli długie Jasełka ks. P. Wieczorka (w 5-ciu aktach). Praca była uwieńczona skutkiem, bo w dniach 6 i 17 stycznia odegrano je w sali Towarzystwa Gwiazda ku ogólnemu zadowoleniu licznych widzów. Byłoby jeszcze lepiej gdyby kolędy w ostatnim akcie staranniej były wykonane. Obrót w kasie „Jasełek" był zadawalający, ale, że nic swojego nie mamy, ani kostjumów, ani sali, opłata fryzjera, kurtyniarza, atraktowego i t. d., więc czysty dochód nie mógł być wielki. To zaś świadczy, że praca poważna i owocna nie może być w III-cim Zakonie bez własnego lokalu i własnej sali, o co obecnie usilnie zabiegamy. W każdym razie po obliczeniu nietylko wyszłyśmy na swojem, lecz z radością mogłyśmy czysty dochód rozdać ubogim.

Niechże te wspólne usiłowania uwieńczone powodzeniem będą zachętą siostrom do współpracy, zgody i miłości..

Marja
s. III-go Zak. św. Franciszka.

Kraków.

Sprawozdanie roczne z działalności Kongregacji Sióstr III Zakonu przy Bazylice OO. Franciszkanów w Krakowie.

W roku 1931 Kongregacja liczy członków 503. Tego roku przyjęto do nowicjatu 21 sióstr, profesję złożyło 15, a zmarło 7 — mianowicie: Katarzyna, Kurandowa, Ściborowa, Marja Czarnecka, Apolonja Ślizowska, Anna Stypułowa, Anna Grzybkowa, Magdalena Kuś i Katarzyna Rutkowska.

Nabożeństwa tercjarskie mamy:

W I-szą niedzielę miesiąca wystawienie Najśw. Sakramentu przez cały dzień. Po Mszy św. o godz. 1-szej adorują Siostry, później Bracia, a następnie dzieci z „Krucjaty Eucharystycznej“ odmawiają koronkę z O. Dyrektorem. Po południu nieszpory zakończone procesją. — II-ga niedziela seraficka — rano uroczysta Msza św. na intencję sióstr i wspólna Komunja św., po południu nieszpory z nauką i zebranie w sali włoskiej. — W każdą czwartą niedzielę posiedzenie Zarządu pod przewodnictwem Przew. O. Dyrektora i w każdą niedzielę o godz. 4 popoł. lekcja dla kandydatek i nowicjuszek na przemian, pod kier. S. Mistrzyni.

W roku 1931 miałyśmy dwa jubileuszowe obchody. I-szy z okazji 700-letniej rocznicy śmierci św. Antoniego z Padwy i II-gi z okazji 700-letniej rocznicy śmierci patronki III Zakonu, św. Elżbiety. I szy jubileusz obchodzono bardzo uroczyście w kościele przez urządzone „Triduum“, Akademję ku czci św. Antoniego, Kongres Tercjarski i procesję z relikwjami Świętego.

II-gi jubileusz w dniu 19 listopada uroczystą Mszą św. i przystąpiłyśmy wszystkie do Komunji św. — W dniu tym urządzono obiad dla 50 biednych Sióstr.

W dniu 16 sierpnia wyjechała z Krakowa do Padwy, Asyżu i innych miast pielgrzymka, zorganizowana przez O. R. Gościńskiego. I z naszej Kongregacji pojechał Przew. O. Dyrektor i 5 Sióstr. Urządziła też Kongregacja pielgrzymkę do cudownego Pana Jezusa w Mogile z okazji uroczystości Podwyższenia Krzyża świętego. Kongregacja z wkładek miesięcznych, ofiar dobrowolnych i przedstawień, których było 10, udziela wsparcia chorym i ubogim Siostrom. Zasila różnemi wkładkami Sekcje: „Opieki pozaszkolnej“, „Stowarzyszeniom“, „Pomoc Powołaniom Kapłańskim“ i „Krucjatę misyjną franciszkańską“. W czerwcu ofiarowała dywan przed ołtarz św. Antoniego w tut. Bazylice — ręcznie robiony. Urządziła loterję, z której dochód przeznaczono dla Ojców wyjeżdżających do Japonji Wyświetla obrazy o treści religijnej i naukowej. Posiada własną bibljotekę i kasę pogrzebową.

W wielkim Poście przed Uroczystością Matki Bożej Bolesnej, wzięła Kongregacja udział w rekolekcjach; prócz tego kilka Sióstr odprawiało rekolekcje zamknięte u OO. Salwatorjanów w Trzebini. W dniu 19 listopada odnowiło 14 Sióstr „Jubilatek“ św. Profesję. Urządza wraz z innemi Kongregacjami Tercjarskiemi dwa razy w roku „Gwiazdkę“ dla biednych dzieci, oraz w tym roku „Wigilję“ dla biednych Tercjarzy. Przy stole wigilijnym zasiadło 190 osób. Obchodzimy także co roku „św. Mikołaja“, „Opłatek“ i „Święcone“.

Przy Kongregacji istnieją Sekcje mające specjalne zadania: I tak: 1) Sekcja Misyjna, 2) Sekcja Miłosierdzia, 3) Sekcja Amatorska, a nadto Zespół Chóralny. Mamy też pod opieką duchowną Eucharystyczną Krucjatę Dzieci. Prosimy św. O. Franciszka, by z nowym rokiem działalność Kongregacji nietylko nie słabła, ale owszem, rozwijała się coraz bardziej.

S. Teodora Pawlakowa, sekretarka.

Kalisz.

Sprawozdanie roczne z działalności Kongregacji III Zakonu św. O. Franciszka.

W r. 1931 odbyło się 14 ogólnych zebrań, w tem dwa towarzyskie, a mianowicie w dzień Bożego Narodzenia wspólny opłatek, a w dzień Zmartwychwstania Pańskiego „Święcone". Każde ogólne zebranie poprzedzało posiedzenie Zarządu. Kongregacja okazała swą żywotność na terenie Kalisza w licznem uczestniczeniu na kongresie eucharystycznym, który odbył się w roku ubiegłym w Kaliszu, gdzie utworzona została również i sekcja tercjarska, a którą zaszczycił swą obecnością J. E. Ks. Biskup Radoński. Miłą atrakcją dla tercjarstwa Kaliskiego było poświęcenie figury św. O. Franciszka, ustawionej na placu obok kościoła OO. Franciszkanów. Korzystając z posiadania epidjaskopu wyświetlano widoki z Wenecji, Padwy i Rzymu, a wrażenia z podróży odbytej do tych miejscowości opowiedział nam O. Maurycy, gwardjan z Gniezna. Oprócz tego wyświetlano jeszcze: obrazy z życia św. Teresy; z misji — widoki z Węgier; z życia św. Franciszka.

Kongregacja Kaliska niesie pomoc najbiedniejszym swoim członkom przez udzielanie drobnych zasiłków pieniężnych oraz kwestuje na rzecz Komitetu Niesienia Pomocy Najbiedniejszym przy Akcji Katolickiej.

Oprócz Pochodni Serafickiej prenumerują członkowie Kongregacji „Dzwonek", „Nasz Misjonarz", „Rycerz Niepokalanej" i „Przewodnik Katolicki", korzystając równocześnie z tercjarskiej bibljoteki, która liczy przeszło 200 książek.

Wilno.

Kaplica Ojców Franciszkanów. Trocka 14.

Okres Bożego Narodzenia jest czasem radości i chwilowego zapomnienia tych czasów, jakie nas gnębią. W okresie tym, gdzie tylko można, urządza się Jasełka, celem lepszego umiłowania Jezusa, który dla nas przyszedł na ten padół, dla nas się narodził i później cierpiał.

Skoro dowiedziałem się, iż u Ojców Franciszkanów Jasełka, więc, jako nowy parafjanin kaplicy, pomyślałem: dokąd pójdę, jak

nie do swoich Ojców. I poszedłem. Co więcej, trzy razy były grane te jasełka i ja trzy razy byłem, tak mi się podobały. Widać, że i innym ludziom się podobały, ponieważ za każdym razem sala była przepełniona.

Pytałem się mojej znajomej: kto to prowadzi? to mi odpowiedziała, iż sami Ojcowie. To niemożliwe, powiedziałem, przecież trzeba wyuczać wszystkiego i na próby chodzić. No tak, odpowiada mi, to też taką prawą ręką, że się tak można wyrazić, która dobiera siły aktorskie, przepisuje role i uczy na próbach to jedna z tutejszych tercjarek, niejaka S. Ewa. To aktorzy i aktorki, to nie z pośród tercjarstwa? pytam. Nie, odpowiedziała, lecz zawsze są siły dobierane, jest parę dzieci tercjarek zamężnych, i, ponieważ mniej-więcej te same prawie zawsze grają, więc zespół jest niejako dobrany i dlatego z każdem przedstawieniem lepiej grają i odważniej na scenie występują. Podziękowałem mojej znajomej za wiadomości i prosiłem ją, aby poszła do przełożonego OO. Franciszkanów i poprosiła, aby częściej były takie przedstawienia religijne na sali. A ja sam postanowiłem sobie: ile razy będzie przedstawienie na sali u Ojców Franciszkanów tyle razy sam pójdę i będę innych zachęcał.

I oto ku mojej radości, w święto Matki Bożej Gromnicznej znowu było przedstawienie na sali, sławiące cześć i miłość Marji Niepokalanej i jak Ona nigdy nie opuszcza tych, którzy Jej zaufają i jak wysłuchuje modlitwy biednej, małej dzieciny. Tytuł tego utworu scenicznego: Obraz Matki Bożej.

Należy się wdzięczność Ojcom za to, iż w czasach zepsucia karmią dobrą strawą, a nieraz i zapobiegają, że ludzie, widząc religijną sztukę, dobrze odegraną na scenie, przestają uczęszczać na złe i niemoralne przedstawienia. Oby to więcej ludzi zrozumiało.

Proszę Przew. Ks. Redaktora o umieszczenie tych parę słów w Pochodni, której jestem czytelnikiem gorliwym i nawet składam roczniki. Może kiedyś zostanę tercjarzem.

Pozostaje ze czcią: *K. Fr. parafjanin kaplicy OO. Franciszkanów.*

Kronika misyjna.

Franciszkańskie misje w Chinach.

Gdy czytamy ostatnie roczne sprawozdanie z franciszkańskiej misji w Hin-ngan, przekonujemy się, ile nasi Bracia przezwyciężają trudności, na ile narażają się niebezpieczeństw, ilu podejmują się prac, by tylko prowadzić zaszczytne dzieło głoszenia Ewangelji i szerzenia królestwa Chrystusowego, dzieło zlecone franciszkań-

skiemu Zakonowi przez Następcę św. Piotra, a uświęcone przykładem św. O. Franciszka. By dzieło misyjne rozwijało się zwłaszcza w tych nadzwyczaj trudnych czasach i przyniosło oczekiwany plon, potrzebne im są nasze modły, nasze ofiary i nasza pomoc.

Misjonarze z powodu nieustannych napadów bandyckich, nietylko sami są ciągle narażeni na utratę życia lub wolności, ale ponadto muszą czuwać nad losem powierzonej sobie trzody. Bandyci bowiem często biorą chrześcijan do niewoli i nie wcześniej wypuszczają ich na wolność, aż dostaną znaczną sumę pieniężną tytułem okupu. Niewykupionym grozi śmierć.

Bandy łupieskie nie oszczędzają budynków misyjnych, ani rzeczy świętych. W Nan-kao zajęli świeżo odnowioną placówkę misyjną i ograbili z wszystkich ruchomości, zabrali także pieniądze zebrane na potrzeby misyjne.

Miejscowość She-hchuan zajęli dwa razy i ś. p. O. Soggiu, który wówczas tam przebywał, chrześcijan i pogan, chroniących się razem w kościele, dopiero po wielu trudnościach i nie bez narażenia własnego życia uwolnił z rąk bandy. Domy misyjne w Mantzuan-knan i w Hen-know obrabowali doszczętnie i zburzyli. W Hlayn spalili drzewo przygotowane na nowy budynek.

Nawet wśród tak ogromnych przeszkód misjonarze nieugięci nie odstępują od rozpoczętej pracy. Dwa zniszczone domy ponownie odbudowano, w mieście Tchen-ngan kupiono nowy, by i tam rozpocząć pracę apostolską. Otworzono trzy nowe placówki. Do seminarjum przyjęto dwudziestu dziewięciu nowych chłopców chińskich.

Na obecny stan misji rzucą dużo światła następujące dane statystyczne: Powierzchnia terytorjum misyjnego wynosi 43.000 km. kw. Na tej przestrzeni mieszka 2,400.000 ludzi, prawie sami poganie. Katolików jest zaledwie 1558 i 6159 katechumenów. W roku ubiegłym przyjęło chrzest 154 dorosłych i 102 dzieci. W ciągu roku rozdano 28,089 Komunij Św.

Placówek misyjnych ogółem jest 48, w sześciu znaczniejszych przebywa stale kapłan, inne tylko od czasu do czasu misjonarze nawiedzają. Z pośród 7 kościołów dwa są dość obszerne, mogą pomieścić więcej niż 400 osób. Życie pobożne popiera Trzeci Zakon i inne stowarzyszenia. W ciągu roku wygłoszono 685 nauk misyjnych. W 3 sierocińcach wychowywało się 11 chłopców i 107 dziewcząt, a w przytułku 16 starców. W 6 aptekach udzielono pomocy zarówno chrześcijanom jak i poganom w 44,905 wypadkach. Szkół elementarnych jest 17, uczęszcza do nich 332 chłopców i 141 dziewcząt.

Misjonarzom w szerzeniu królestwa Bożego pomaga 9 sióstr

zakonnych, 18 katechistów i 21 nauczycieli. — Oto suche ale zarazem wymowne cyfry, są one świadectwem, że gorliwość misjonarzy przewyższa złość synów tego świata. Królestwo Boże na ziemi wzrasta stale choć powoli. *W. Z.*

Jednym jedynym polskim misjonarzem w franciszkańskiej misji w Hin-gan jest O. Jagielski. Przez 4 lata bawił w tym kraju objeżdżając stacje misyjne. Wielokrotnie życie jego wisiało już na włosku, jednak pełen żywej wiary i niezłomnego charakteru przetrwał wszystko. Co więcej, znając się na medycynie i chirurgji, zjednał sobie z czasem samych chunchuzów (bandytów) tak, że nietylko sam mógł spokojnie wędrować, ale nawet ktoś z jego rozkazem idący, był nietykalny. Obecnie O. Jagielski jedzie do Włoch wioząc ze sobą kilku nawróconych Chińczyków jako kandydatów na kleryków. Jest nadzieja, że przed powrotem do Chin przyjedzie do Polski i osobiście podzieli się z nami swemi wrażeniami z Dalekiego Wschodu.

Djalog zdrowej i chorej tercjarki.

Zdrowa (przybywając w odwiedziny do chorej).

Widzę cię bardzo boleściami ściśnioną i smutkiem wielkim przejętą (podaje jej krzyżyk z pasyjką). Proś, moja droga, Pana Jezusa, może ci ulży.

Chora: (uśmiechając się).

Ach, jakże ty dziwną jesteś, podajesz mi obraz ukrzyżowanego Chrystusa i każesz mi się modlić o odwrócenie boleści, to tak samo jakbyś prosiła Pana Jezusa, abym nie była do Niego podobna, abym Mu była niewdzięczną. Tak mi radzisz jak Panu Jezusowi, gdy był na krzyżu radzono, aby zstąpił z niego; ale jak On nie chciał tego uczynić, tak i ja nie uczynię. Owszem, proszę Go, aby mi nie dał zstępować z krzyża, jak On nie zstąpił — aby mi dał wytrwać na krzyżu ze sobą do końca i jeżeli Mu się podoba, abym była smutną aż do śmierci i abym doznała tego opuszczenia, jakiego On raczył dla nas doznawać; przecież mam wiarę i pamiętam na zapewnienie Pańskie: „Jeżeli współcierpimy, abyśmy też spół byli uwielbieni“. (Rom. 8. 17.).

Zdrowa:

Ach, tak cię pragnęłam pocieszyć w twej chorobie, ale widzę, że ty żadnej pociechy ludzkiej nie jesteś spragniona. Wyczuwam, że pocieszaniem cię, przykrość ci się raczej zadaje.

Chora:

Bardzo ci jestem wdzięczna, moja siostro, za współczucie i okazanie serca, nie pogardzam tem bynajmniej. Wiedz jednak, że krzyż P. Jezusa i Jego Męka najskuteczniej mię pociesza i leczy w tej przewlekłej chorobie. To tak miło cierpieć coś dla Pana Jezusa i razem z Nim.

Zdrowa:

Tyś mnie więcej pocieszyła, aniżeli ja ciebie. Odtąd i ja inaczej będę się zapatrywała na choroby i wszelkie cierpienia.

S.

Czem jest milczenie?

Milczenie jest złotą skarbonką, w której bezpiecznie ukrywają się wszystkie cnoty.

Gdy wonne olejki są szczelnie zamknięte, zachowują zapach silny i miły, lecz gdy są otwarte, tracą swoją woń. Tak będzie i z duszą twoją. Jeżeli zamkniesz ją przed ludźmi milczeniem, będzie czysta i wonna, a gdy ją otworzysz przez niepotrzebne gadulstwo, zaraz z niej wywietrzeją najpiękniejsze cnoty, uczucia i myśli.

Nie otwieraj przed każdym skarbonki swojego serca i duszy. Umiej zachować dla siebie i dla Pana Jezusa swoje własne tajemnice. Powierz je również Spowiednikowi. Gadulstwo rozbija tę złotą skarbonkę i wtedy wypadają z niej do błota najcudniejsze perły. Najczęściej gubi się perła pokoju i potem długo jej znaleść nie można. A gdy po długich poszukiwaniach uda ci się ją odnaleść, zagrzebaną w błocie haosu i rozproszenia to znowu wiele czasu i starań potrzeba, aby ją przywrócić do pierwotnej czystości i jasności. Niektóre plamy i zadraśnięcia pozostają na całe życie, chyba że szczególna łaska Boża zaćmi je ponownym blaskiem.

Gubi się i perła czystości sumienia, bo w wielomówstwie nie obejdzie się bez grzechu...

Niezliczone straty ponosi dusza gadatliwa. Gdy się z tego nie poprawia, coraz więcej przestaje być subtelną i wrażliwą na odczuwanie rzeczy Bożych. Świat ducha — może niegdyś piękny i bogaty, znika przed nią zupełnie — wchodzi ponownie w tłum i gwar życia zewnętrznego.

O, nie narażaj się na takie straty! Czuwaj nad językiem! Zamknij go w złotej skarbonce milczenia!

Nekrologi:

Kongregacja III Zakonu przy Bazylice OO. Franciszkanów w Krakowie poleca pobożnym modlitwom dusze: S. Franciszki, Anieli Masłowskiej, S. Emilji Winczarek, Br. Dr. Józefa Brzezińskiego.

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie.
A światłość wiekuista niechaj im świeci.

Sekretarjat III. Zakonu.

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
O. O. Franciszkanie — Kraków. pl. W. W. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

KALENDARZYK NA KWIECIEŃ

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III. Zak. A. G.

1. P. SS. Hugona b. i Teodory m.
1. S. S. Franciszka z Pauli w.
3. **N. Przewodnia** Bł. Jana i Gandulfa w.
4. P. S. Izydora b. d. K. S. Benedykta w. l. Zak.
5. W. S. Wincentego Ferarjusza w.
6. S. S. Celestyna p.
7. Cz. S. Epifanjusza b. m. Donata i Rufina
8. P. S. Dionizego b.
9. S. S. Marji Kleof.
10. **N. 2 po Wielk.**
11. P. S. Leona W. pap. d. K.
12. W. S. Juljusza pap.
13. S. Opieki św. Józefa Obl. N. Marji P. Z. F.
14. Cz. S. Justyna m.
15. P. SS. Bazylego i Anastazji m.
16. S. Uroczyste wspomnienie S. O. Franciszka
17. **N. 3 po Wielk.** S. Benedykta Józefa Labre w. S. Aniceta pap. m.
18. P. S. Apolonjusza i Bł. Bogumiła
19. W. Bł. Konrada Miljani w. I. Z.
20. S. S. Teodora w. i S. Agnieszki p.
21. Cz. S. Anzelma b. d. K.
22. P. SS. Sotera i Kajusa mm.
23. S. S. Wojciecha b. m. Bł. Egidego Assysk.
24. **N. 4 po Wielk.** S. Fidelisa m. I. Z. Z. F.
25. P. S. Marka Ewang.
26. W. SS. Kleta i Marcelina pap. Męcz.
27. S. S. Piotra Kanizjusza w. d. K.
28. Cz. S. Pawła od Krzyża w. Bł. Lucjusza S. Witalisa Z. F.
29. P. S. Piotra m.
30. S. S. Katarzyny Seneńskiej p.

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.